Poczta

Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Cena pojedyńczego egzemplarza 15 groszy.

Rok 4. Warszawa-Działdowo, dnia 2 sierpnia 1925 r. Nr. 31-32.

GAZETA MAZURSKA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM MAZUR EWANGELICKICH.

O powołaniu i podległości Rządowi.

Chwalcie Boga wszystkie stany!
Z jego wszystko jest woli,
Czy kto siedzi między pany;
Czy pracuje na roli.

Cóż się o miejsce kłócimy,
Na ziemskiej stojąc śmieci?
Wspólnie go ojcem zowiemy,
Wspólnie słucha swych dzieci.

Czyliżto z pańskiego gmachu
Bliższa droga do nieba!
Niż z pod ubogiego dachu,
O nędznym kęsie chleba?

Posłuszny memu stanowi
Jak się obudzę rano,
Drogą mą ku zachodowi
Idę, jak iść kazano.

W tej podróży postępując,
Chociaż mię co uciśnie,
Wnoszę, że mię Bóg probując,
Ten cierń rzucił umyślnie.

Przykładem posłusznych dzieci,
Wszystkom pełnić gotowy
Co mi moja zwierzchność zleci,
Co Rząd każe krajowy.

Nie mruczmy na swe zwierzchniki!
Bo jak niebo usłyszy,
Za boskie się namiestniki
Ujmie, i nas uciszy.

Nad wszystko lepiej nam Panie,
Pod rozkazy twojemi!
Niech się wola twoja stanie,
Jak w niebie, tak na ziemi.

Franciszek Karpiński.

Głupstwo czy moc Boża?

„Albowiem mowa o krzyżu tym, którzy giną, jest głupstwem; ale nam, którzy bywamy zbawieni, jest mocą Bożą." 1 Kor. 1. w. 18.

Głupstwo czy moc Boża? Tak lub owak ludzie zapatrują się na krzyż, wzniesiony na Golgocie: Jest on szaleństwem dla serca przyrodzonego, pysznego i samolubnego: ale staje się mocą Bożą dla serca odrodzonego, skruszonego i wyzwolonego ze samolubstwa; przezeń dostrzegł człowiek świat olśniewający Bożej miłości, zrozumiał on, że prawdziwe życie jest właśnie to, które się oddaje drugim, a że ten, kto wzbrania się poświęcić je, popełnia duchowe samobójstwo!

U stóp krzyża człowiek odkupiony nietylko poznał Boże miłosierdzie, ale uzdolniony został sam do miłowania: nabrawszy wstrętu do dawnego życia swego odwrócił się odeń z obrzydzeniem; rozpoczął życie nowe, którego mu Chrystus zmartwychwstały udzielił; połączywszy się z Nim ściśle, stał się jakby latoroślą Jego; wie on, że odtąd siła zmartwychwstania w nim działać będzie w miarę tego, jak utrzymywać będzie spójnię ze swym Zbawicielem. „Bezemnie nic uczynić nie możecie." Ew. J. 15. w. 5. „Wszystko mogę w Chrystusie, który mię posyła." Fil. 4. w. 13. „Albowiem nie wstydzę się za Ewangelję Chrystusową, ponieważ jest mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu." Rzym. 1. w. 16. Nd.

Polacy w Niemczech i Niemcy w Polsce. 7)

W innych prowincjach sąd może zażądać tłumacza dla języka niemieckiego, tak jak i dla każdego innego cudzoziemskiego języka. W dziedzinie szkolnej wreszcie należy odróżnieć szkoły państwowe od prywatnych. Pod koniec 1921 r. było w Poznańskiem 884 szkoły początkowe niemieckie państwowe, z 53.639 uczniami i 859 nauczycielami. Na Pomorzu było 369 szkół, 27.831 dzieci i 422 nauczycieli; w Galicji — 27 szkół, 2.597 uczniów, 67 nauczycieli. Na Śląsku Cieszyńskim 18 szkół, 3.999 uczniów, 67 nauczycieli, w Kongresówce 239 szkół, 17.666 uczniów i 389 nauczycieli, na Wołyniu — 24 szkoły, 1.117 uczniów i 27 nauczycieli. Ogółem zatem w Polsce, nie licząc Górnego Śląska, były 1.562 szkoły początkowe niemieckie państwowe z 106.849 uczniami i 1.830 nauczycielami. Pozatem na Pomorzu i w Poznańskiem w 97 szkołach początkowych polskich język niemiecki był wykładany kilka godzin na tydzień, i religja dla dzieci niemieckich była tam również wykładana po niemiecku. Nauczycielami w tych szkołach są tylko Niemcy, którzy doskonale posiadają swój język. Polski wykładany jest do 2 — 6-ciu godzin na tydzień od czwartego roku szkolnego.

Polska nie ma żadnych zobowiązań międzynarodowych, któreby ją zmuszały do utrzymywania państwowych szkół niemieckich w dawnej Polsce rosyjskiej i austrjackiej. Istnieje zatem 309 szkół państwowych niemieckich ponad liczbę szkół, do których utrzymywania zobowiązał Polskę traktat Wersalski. Dla przygotowania przyszłych nauczycieli są 2 państwowe seminarja niemieckie w Bydgoszczy i Grudziądzu.

Na Górnym Śląsku na wiosnę 1924 r. Ministerstwo Oświaty otrzymało 96 podań o utrzymanie szkół początkowych na rok szkolny 1924/5. Wszystkie te podania zatwierdzono, ale w jesieni można było otworzyć tylko 71 szkół, gdyż do 25 szkół dzieci nie było. Przykład ten pozwala nam znów na przybliżenie się do prawdy. Ponieważ spis ludności polskiej Górnego Śląska nie jest jeszcze rozsegregowany, liczbę 280.000 Niemców zamieszkujących go musieliśmy wziąć ze statystyki niemieckiej z roku 1919, robionej w przededniu plebiscytu. Według tychże źródeł ilość Polaków mieszkających tam byłaby 694.000, różnych 6.000, ogół ludności byłby zatem 980.000 osób.

Zauważyć należy, że Niemcy na Górnym Śląsku polskim prócz 71 szkół państwowych początkowych mają 3 gimnazja państwowe, 5 gimnazjów miejskich subwencjonowanych przez państwo, 4 początkowe szkoły prywatne, 10 szkół początkowych wyższych prywatnych. Mimo to, gdyby istotnie ich było 280.000, mogliby bez wątpienia zapełnić więcej jak 71 państwowych szkół początkowych. Nie wynika z tego, że spis ludności niemiecki z 1919 roku jest fałszywy, ale ponieważ spis ten robiły jeszcze władze niemieckie, więc dusze były zgwałcone. Ten sam człowiek, który zapytywany w 1919 r. przez Niemca o swą narodowość, będąc pochodzenia i języka polskiego, nie śmiał się przyznać do tego, nie będzie w roku 1924, gdyż czuje się wolnym, posyłać swego dziecka do szkoły niemieckiej. To dowodzi raz jeszcze, że wszystkie statystyki niemieckie świadomie lub nieświadomie, ale stale zmniejszają liczbę Polaków, a powiększają liczbę Niemców w prowincjach graniczących z Polską.

Co do statystyki polskiej, odnoszącej się do Niemców w Poznańskiem i na Pomorzu, to i ona również daje cyfry wyższe od rzeczywistości, gdyż ucieczka paniczna Niemców, którzy również mają swoje kryzysy psychiczne, ukończyła się dopiero w 1922 r., podczas gdy spis ludności był robiony w 1921 r. Niemcy w czasie zawierania pokoju przypuszczali, że będą tak traktowani przez Polaków, jak sami traktują Polaków w Niemczech, uciekli. Spostrzegłszy jednak, że traktowani są w sposób bardzo liberalny, przestali uciekać, ale ponieważ nie umieją żyć jak wolni obywatele stają się agresywni w stosunku do Państwa Polskiego. Była również emigracja zupełnie uzasadniona, a mianowicie emigracja znacznej części urzędników niemieckich. Na skutek tego liczba szkół początkowych na Pomorzu i w Poznańskiem zmniejszyła się, lecz zato otwarto nowe niemieckie państwowe szkoły początkowe tam, gdzie ich dotąd nie było.

Oto spis państwowego szkolnictwa początkowego niemieckiego w Polsce w 1924 r.

Poznańskie 637 szkół 726 nauczycieli 37.150 uczni, Pomorze 186 szkół 238 nauczycieli 11.140 uczni, Łódź (m. i wojew.) 123 szkół 296 nauczycieli 15.015 uczni, Warszawa (m. i wojew.) 90 szkół 97 nauczycieli 9.000 uczni, Białystok (m. i wojew.) 3 szkoły 4 nauczycieli 167 uczni, Wołyń 20 szkół 30 nauczycieli 1.301 uczni, Kraków (m. i woj.) 5 szkół 30 nauczycieli 1.258 uczni, Lwów (m. i woj.) 41 szkół 61 nauczyciel. 3.679 uczni. Razem w Polsce bez Śląska 1.105 szkół 1.477 nauczycieli 78.870 uczeni.

Górny Śląsk 71 szkół, Śląsk Cieszyński 19 szkół. W Polsce (łącznie z Śląskiem) 1.195 szkół.

Jest więc 1.196 państwowych szkół początkowych niemieckich, z których korzysta miljon z górą Niemców w Polsce. Jako równoważnik półtora miljona Polaków w Niemczech posiada 24 absurdalne szkoły na Górnym Śląsku niemieckim.

Średnie szkoły państwowe są następujące: gimnazjum realne w Grudziądzu, gimnazjum humanistyczne w Toruniu gimnazjum w Bielsku i Cieszynie i 8 gimnazjów na Górnym Śląsku polskim, ogółem dwanaście średnich zakładów naukowych państwowych z językiem wykładowym niemieckim, do których należy dodać dwa seminarja nauczycielskie w Bydgoszczy i Grudziądzu. Polacy w Niemczech nie mają ani jednego.

Prywatne szkolnictwo niemieckie korzysta z ogromnych subwencji, przysyłanych z Niemiec. Na pierwszem miejscu postawić tu trzeba ochronki, których jest bardzo dużo: 14 w Poznańskiem, 17 na Pomorzu, a prowadzonych najczęściej przez Diakonissenverein. Sporą liczbę szkół prywatnych: 15 w Poznańskiem, 11 na Pomorzu, 4 w województwie warszawskiem, 12 w województwie krakowskim utrzymują Niemieckie Towarzystwa szkolne. Następnie mamy dużą ilość niemieckich szkół zawodowych: w samem Poznańskiem jest ich 23. Wreszcie średnie niemieckie szkolnictwo prywatne jest reprezentowane przez 9 gimnazjów niemieckich w Poznańskiem, 7 na Pomorzu, 7 w Łodzi i województwie łódzkim, 2 w Galicji Wschodniej; razem jest 25 szkół średnich prywatnych niemieckich. Pięć z tych szkół mają prawa szkół państwowych (świadectwo z ich ukończenia równa się świadectwu szkół państwowych). Maturzyści pozostałych składają egzamin w języku niemieckim przed komisją mianowaną przez ministra oświaty. Trzeba tu dodać seminarjum w Łodzi, przygotowujące nauczycieli szkół początkowych.

---

15)

Bitwa pod Tannenbergiem.

Urywek z powieści Henryka Sienkiewicza „Krzyżacy".

Ale nawet i w tym wypadku okazała się nieżyczliwość Zakonu: przestrzegali bowiem gości przed zapalczywością Polaków: „że za każde ostrzejsze słowo wraz brodę ci wyszarpie, albo cię nożem pchnie". Więc goście zadziwieni byli potem dobrodusznością i Powały z Taczewa i Zyndrama z Maszkowic, a bystrzejsi pomiarkowali, że nie obyczaje polskie są grube, lecz języki krzyżackie złośliwe i jadowite.

Niektórzy, przywykli do wykwintnych zabaw na polerownych dworach zachodnich, mieszczególne nawet wynieśli pojęcie o obyczajach samychże Krzyżaków, gdyż była na tej uczcie wrzaskliwa nad miarę kapela, grubijańskie pieśni „szpylmanów", grube żarty trefnisiów, pląsy niedźwiedzie i pląsy bosych dziewek. A gdy dziwiono się obecności niewiast na Wysokim zamku, wydało się, że zakaz łamano już oddawna i że sam wielki Winrych Kniprode tańcował tu swego czasu z piękną Marją von Alfleben. Bracia tłomaczyli, że na Zamku niewiasty nie mogą tylko mieszkać, ale mogą przychodzić do refektarza na uczty i że zeszłego roku księżna Witoldowa, która mieszkała w urządzonej po królewsku starej Puszkarni na Przedzamczu, przychodziła jednak tu codziennie grywać w złote arcaby, które jej każdego wieczora darowywano.

. . . .

Nadeszła chwila odjazdu Zbyszka do wojska Witoldowego. On sam siedział wysoko na rosłym koniu bojowym, a swoi otaczali go dokoła. Jagienka, stojąca wedle strzemienia, wzniosła ku młodziankowi w milczeniu swe smutne modre oczy, jakby chcąc przed rozstaniem napatrzeć się na niego do woli. Maćko razem z księdzem Kalebem przy drugiem strzemieniu, a tuż obok giermek z Sieciechówną. On zwracał głowę to w jedną, to w drugą stronę, zamieniając z nimi takie krótkie słowa, jakie zwykle wypowiada się przed długą podróżą: „Ostańcie zdrowi!" — „Niech cię Bóg prowadzi!" — „Czas już!" — „Hej! czas! czas!" Poprzednio już był pożegnał się ze wszystkimi i z Jagienką, którą pod nogi podjął, dziękując jej za życzliwość. A teraz, gdy spoglądał na nią z wysokiego rycerskiego siodła, miał ochotę powiedzieć jej jeszcze jakie dobre słowo, gdyż jej wzniesione oczy i twarz mówiły mu wyraźnie: „Wróć!" —że serce wzbierało mu rzetelną wdzięcznością.

I jak gdyby odpowiadając na tę jej niemą wymowę, rzekł:

— Jaguś, ku tobie, jako ku siostrze rodzonej... Wiesz!... Nic więcej nie rzekę!

— Wiem. Bóg ci zapłać.

— I o stryjcu pamiętaj.

— I ty pamiętaj.

— Jużci wrócę, jeśli nie zginę.

— Nie giń.

Zabawili czas jakiś w Płocku, aby się z dziedzictwem i z testamentem opatowym uładzić, a potem zaopatrzeni w należyte dokumenta, ruszyli dalej, niewiele wypoczywając w drodze, która była łatwa i bezpieczna, gdyż upał osuszył błota, pozwężał rzeki, a gościńce szły krajem spokojnym zamieszkanym przez lud swojacki i gościnny. Z Sieradza pchnął jednak ostrożny Maćko pachołka do Zgorzelic, o przybyciu swojem i Jagienkowem oznajmić, skutkiem czego Jaśko, brat Jagienki, wyskoczył ku nim na pół drogi i na czele zbrojnych parobków odprowadził ich do domu.

W Krakowie niedługo zabawili, a byliby zabawili jeszcze krócej, gdyby nie prośby Jaśka, który chciał się ludziom

Dane dla szkolnictwa średniego są zaczerpnięte wprost z Ministerstwa Oświaty w lutym 1925 r. Widzimy więc, że ludność niemiecka w Polsce korzysta z zupełnej wolności oświaty. Potrzeby jej są lepiej zaspokojone, niż potrzeby ludności polskiej w Polsce samej. Trzeba oczywiście bezczelności, manji przekręcania rzeczy najoczywistszych, by w tych warunkach krzyczeć na polskie prześladowania. Natomiast gnębienie Polaków w Niemczech, gnębienie wyrafinowane, sprytnie obmyślone, codzienne, raz moralne, raz brutalne — jest faktem niezaprzeczonym, który powinien nareszcie zwrócić na siebie uwagę cywilnego świata.

Prof. Jerzy Kurnatowski.

O powodach zamierania polskiego ewangelicyzmu za rządów pruskich.

(referat prof. Edw. Hauptmana na drugim Zjeździe Związku Polskiego Towarzystw i zborów Ewangelickich w Państwie Polskiem, jaki się odbył w Poznaniu 27—29 czerwca 1925 r.).

Gdy w r. 1815 na Kongresie Wiedeńskim zatwierdzone zostały nowe granice trzech zaborów Polski, przeważna część polskiego ludu ewangelickiego, jaka dotychczas znajdowała się na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, przeszła ostatecznie pod panowanie pruskie. Ludność ta wieśniacza pozbawiona była w przeciągu dwóch stuleci opieki duszpasterskiej i rzadko tylko korzystać mogła z dorywczej obsługi duchownej ze strony pastorów sąsiednich zborów śląskich (w dzisiejszych powiatach sycowskim, namysłowskim i kluczborskim), wszelako nie sprzeniewierzyła się swej wierze i w przeciwieństwie do współwyznawców Polaków stanu szlacheckiego, którzy coraz więcej obojętnieli dla swego wyznania, wytrwale stawiała czoło wszelkim dręczącym ją przeciwnościom. Dopiero pod koniec 18. stulecia powstały zbory, w 1778 r. w Ostrowie, w dwa lata później w Odolanowie następnie w r. 1799 w Kępnie i wreszcie w r. 1806 w Ostrzeszowie.

Znalazłszy się pod berłem pruskiem, stanowiły teraz wymienione zbory najdalej na północ wysuniętą grupę polskiego ludu ewangelickiego, zamieszkującego wzwartej masie długi, a wąski obszar ziemi, ciągnący się poprzez cały Śląsk pruski, z małą przerwą pomiędzy m. Brzegiem nad Odrą, a Pszczyną, a kończący się Śląskiem Cieszyńskiem.

Drugi ośrodek polskiego ewangelicyzmu stanowią południowe powiaty Prus Wschodnich. Tym sposobem znalazły się conajmniej $^3/_4$ rdzennie polskiego ludu ewangelickiego w granicach państwa pruskiego, pozostała mała część pod berłem Habsburgów i tylko niewielka stosunkowo liczba w zaborze rosyjskim.

Odmiennemi drogami potoczyło się teraz życie polskich ewangelików w każdym z tych trzech państw. Podczas gdy na ziemiach zaboru rosyjskiego żywioł polsko-ewangelicki nietylko nie doznawał uszczuplenia, lecz powoli, aczkolwiek nieznacznie się wzmagał, — gdy na Śląsku Cieszyńskim świadomość przynależności do wspólnego pnia polskiego ogromne wśród ludu ewangelickiego w ostatnich dziesięcioleciach czyniła postępy, — liczba ewangelików-polaków zamieszkałych w Prusach, coraz więcej się kurczyła. Doszło do tego po stu latach, że brak uświadomienia narodowego wśród tego polskiego ludu ewangelickiego jaskrawo bije w oczy. Stałe identyfikowanie ewangelicyzmu z niemieckością ze strony czynników, powołanych do przewodniczenia temu ludowi, zrobiło swoje: obecnie ludność polska ewangelicka, o pięknych polskich nazwiskach, przeważnie uważa się za Prusaków polskiej mowy.

Zanim przystąpię do naszkicowania planowej, konsekwentnie przeprowadzonej akcji wynarodowiania żywiołu polskiego ewangielickiego na terenie Prus, postaram się zobrazować niektóre strony życia tego ludu, ścieśniając ramki szkicu tylko do poznańsko-śląskiej grupy naszych polskich współwyznawców; korzystam przytem z szczupłego, ale zato niepodlegającego żadnej wątpliwości materjału, mianowicie ze źródeł niemieckich.

Charakterystykę życia kościelnego i religijnego tamtejszego ludu, znajduję się w „Neue Evangelische Kirchenzeitung“ w r. 1859 (Nr. 17/19). „Uciążliwość pracy duszpasterskiej w tych rozległych polskich zborach wynagradza prawdziwie bogobojny i kościelny sposób myślenia, właściwy temu ewangelicko-polskiemu ludowi. Tam ma jeszcze słowo Boże znaczenie. Krótkie nabożeństwa domowe poranne i wieczorne nie są zaniechane, toż samo modlitwy stołowe. Z zasadami swego wyznania są oni obeznani. Niema domu bez biblji, bez śpiewnika, bez postylli sławnego polskiego kaznodziei Dambrowskiego. Trzeba samemu słyszeć śpiew polskich ewangelików, by móc odczuć, co znaczy śpiewać z głębi serca. A jakie wzniosłe nastroje wzbudza u obcego chwila, gdy polscy zbornicy w wielkiej liczbie przystępują do stołu Pańskiego. Trzeba samemu widzieć, jak żarliwie na klęczkach się modlą. Najobojętniejsi bodaj dla religji, a nawet bezbożni, o ile są świadkami takich żarliwych nabożeństw, mu-

---

i miastu napatrzeć, albowiem wszystko wydawało mu się snem cudownym. Jednakże staremu rycerzowi spieszyło się okrutnie do domowych pieleszy i do żniw, więc nie wiele pomogły i prośby, tak, że na Wniebowzięcie N. Panny byli już z powrotem—jeden w Bogdańcu, drugi w Zgorzelicach przy siostrze.

. . . .

. . . .

Stary Maćko odgadł dobrze, ale tylko w połowie, Zbyszkowi istotnie jedna część życia skończyła się całkowicie. Za każdem wspomnieniem było mu Danusi żal, ale sam przecie powiadał, że lepiej jej musi być na dworcu niebieskim, niż było na książęcym. Żył się już z myślą, że jej na świecie nie ma, przywykł do niej i uważał, że wcale nie mogło być inaczej. Swego czasu w Krakowie podziwiał bardzo na szybach kościelnych wycięte ze szkła i poprawiane w ołów postacie różnych świętych panienek — barwne, przeświecające w słońcu, a teraz wyobrażał sobie tak samo Danusię. Widział ją niebieską, przezroczystą, odwróconą bokiem, ze złożonemi rączkami, ze wzniesionemi oczyma, i grającą na lutence, wśród różnych zbawionych bożych skrzypaczków, którzy w niebie grywają Matce Boskiej i Dzieciątku. Nic już w niej nie było ziemskiego, a stała mu się duchem tak czystym i bezcielesnym, że gdy czasem wspominał sobie, jak w leśnym dworcu posługiwała księżnie, śmiała się, rozmawiała, siadała z innemi do stołu — przejmowało go jakby zdziwienie, że to być mogło. Już w czasie wyprawy, przy Witoldzie, gdy sprawy wojenne i bitwy pochłaniały jego uwagę, przestał tęsknić do swej nieboszczki, tak jak tęskni mąż do niewiasty, a myślał tylko tak, jak myśli pobożny człowiek o swej patronce. W ten sposób miłość jego, tracąc stopniowo ziemskie pierwiastki, zmieniała się coraz bardziej tylko w słodkie, tak błękitne, jak właśnie samo niebo wspomnienie—i poprostu w cześć nabożną.

Gdyby był człowiekiem wątłego ciała i głębszej myśli byłby został mnichem — i w cichem życiu klasztornem byłby przechował jak świętość owo niebieskie wspomnienie, aż do chwili, w której duch z więzów cielesnych ulata w nieskończone przestworze, jak ptak z klatki. Ale jemu ledwie się zatrzeci dziesiątek lat — i sok z surowego wióra w pięści wyciskał, i konia ścisnąwszy kolanami mógł tchu pozbawić. Był taki, jakimi byli wówczas powszechnie szlachta i włodykowie — którzy, jeśli nie marli w dzieciństwie, lub nie zostawali księżmi — to, nie znając granic, ni miary w zapędach cielesnych i sile, albo puszczali się na zbój, rozpustę i pijaństwo — albo też, żeniąc się młodo, stawali, gdy wici wyszły na wojnę, z dwudziestu czterema, albo i więcej synami, do dzików siłą podobnymi.

Ale on nie wiedział, że był taki — tembardziej, że z początku chorzał. Powoli jednak źle ustawione żebra zrosły mu się, tworząc nieznaczną zaledwie w boku wyniosłość, która nie przeszkadzała mu w niczem, i która nietylko pancerz, ale i zwykła szata mogła całkowicie pokryć. Znużenie mijało. Bujne, płowe włosy, obcięte na znak żałoby po Danusi, odrosły mu znów do wpół pleców. Wracała mu dawna uroda. Gdy kilka lat temu w Krakowie wyglądał jak pachołę z wielkiego rodu — a teraz stał się jeszcze piękniejszy, istny królewicz, podobien z barków, z piersi, z lędźwi i ramion do olbrzyma, z twarzy zaś do dziewicy. Moc i życie kipiało w nim, jak war w garnku — a spotężnione czystością i długim wypoczynkiem, chodziło mu po kościach jak płomię. On, nie wiedząc co to jest, myślał, że wciąż chorzeje, i wylegiwał się w łożu, rad, że Maćko i Jagienka strzegą go, pilnują i dogadzają mu we wszystkiem. Chwilami wydawało mu się, że mu jest tak dobrze, jak w niebie, chwilami — zwłaszcza, gdy nie było przy nim Jagienki — że źle, smutno, niemożnie.

(D. c. n.)

szą być tem zachwyceni i porywani! Bije z nich taka bezpośrednia szczerość głęboka religijnego uczucia, że nam, więcej chłodnym Niemcom, skłonnym do refleksji, powinna przywodzić na myśl słowa Pana (Łuk. 18, 18). „Zaprawdę powiadam wam, ktokolwiek nie przyjmie Królestwa Bożego jak dzieciątko, nie wnijdzie do niego“.

O różnych stronach życia domowego oraz zwyczajach i właściwościach charakteru poznańsko-śląskiej grupy polskiego ludu ewangelickiego przed 60 laty pisze ówczesny pastor ostrzeszowski Rohnstock w „Ewangelischer Kalender feur die Prowinz Posen feur das Jahr 1864, herausgegeben von Divisionsprediger Bork in Posen“ jak następuje:

„Ewangelicy-Polacy naszej prowincji są prawie wszyscy wieśniakami, żyjącymi z pracy rąk, bądź to na własnym kawałku roli, bądź też jako najemnicy; niekiedy zajmują się też rzemiosłem, przeważnie ciesielstwem i młynarstwem. Są to robotnicy nadzwyczaj pilni, odznaczający się uczciwością, oszczędnością i łagodnością charakteru, skłonną do sąsiedzkiej zgody. Posiadają tylko niewiele ziemi, dla tego muszą się borykać z niedostatkiem; mięsa, naprzykład, używają w święta lub podczas uroczystości domowych; kto z nich posiada w dostatecznej ilości chleba, kartofli, kapusty, tego uważają już za zamożnego. Ludek ten jest nadzwyczaj skromnych wymagań. Coprawda, w dnie targowe i świąteczne chodzą chętnie do miasta, by się tam trochę rozerwać, i niejeden wraca wtedy do domu ciężkim krokiem; wszelako pijaków spotyka się wśród nich nader rzadko. Do wprowadzenia zmian w gospodarstwie nie są oni skorzy; z pewnem też niedowierzaniem traktują sztukę lekarską, przekładając w razie potrzeby pomoc znachorów i wiejskich bab. Kobieca praca ręczna jak szycie, robienie pończoch, przędzenie i t. p. nie są zbytnio rozpowszechnione; ceni się więcej pracę kobiet w gospodarstwie podwórzowem i na polu. Wielką pieczołowitością otoczone są zwierzęta domowe, zwłaszcza kozy. Główne źródło zdobywania gotówki stanowi hodowla świń. Wszelako wydatki w gotówce ponosi się niechętnie: gospodarz woli należności za najemną pracę uiszczać drogą bezpłatnego dostarczania mieszkania oraz kawałka roli. — Gdy żebrak wejdzie do domu, przyjmuje się go z iście słowiańską gościnnością. Nic krępuje się niczem, wchodzi on do izby, wygłasza swe pozdrowienia i siada na ławie pod piecem, poczem rozpytuje się o zdrowie domowników, o powodzenie w gospodarstwie, wreszcie zaczyna opowiadać wszelkiego rodzaju nowiny z całej okolicy. (D. c. n)

Sprawy polityczne.

Polska. Ustawa o wykonaniu reformy rolnej została uchwalona przez Sejm w trzeciem czytaniu. 21 b. m. odroczona została tegoroczna sesja letnia. Następne posiedzenie, zgodnie z uchwałą konwentu senjorów, ma odbyć się dnia 29-go września, albo dnia 6 października rb. zależnie od terminu, w jakim rząd wniesie do laski marszałkowskiej przedłożenia budżetowe na rok następny.

Niemcy. Dzienniki francuskie stwierdzają, że nota niemiecka w sprawie paktu bezpieczeństwa jest pojednawczą w formie, ale pełną zastrzeżeń i uważają,iż najważniejszym punktem noty jest ten, który dotyczy wstąpienia Niemiec do Ligi narodów. W tej sprawie prasa oświadcza jednogłośne, że Niemcy winny zastosować się do ogólnie obowiązujących reguł, a dopiero po przyjęciu ich do Ligi narodów będą mogły wystąpić ze swemi specjalnemi warunkami tak, jak to uczyniło wiele innych państw. „Le Matin“ stwierdza, iż Stresemann wydobył się z trudności politycznych, dotyczących paktu, redagując notę w ten sposób, że może ona jednocześnie zachęcać do otwarcia rokowań, oraz zmusić do rewizji niektórych klauzul traktatu. Briand oświadczył wyraźnie, zdaniem dziennika, że jeżeli zastrzeżenia Niemiec będą utrzymane, to rokowania nie miałyby żadnych szans powodzenia. Jednakże Francja, zgodna ze swymi sojusznikami, pragnie gorąco zapewnienia pokoju w Europie. Nie odmówi ona udzielenia żadnej rozumnej koncesji, aby dojść do tego celu, nie mogłaby jednak drzeć traktatów, które zdobyła za tak wielką cenę. W przeciwieństwie do Paryża i Brukseli sądzą londyńskie koła dyplomatyczne, że nota niemiecka nastręcza dużo trudności. Nota unika zastrzeżeń, które będzie trudno usunąć. Widocznem jest, że Niemcy chcą opóźnić wstąpienie do Ligi narodów aż do czasu, w którym stosunki angielskie i francusko-rosyjskie się wyjaśnią, oraz zniknie możliwość konfliktu między Rosją a państwami zachodniemi.

— Przyszło do kompromisu w sprawie ceł. Cła minimalne przepadły, wprowadzono natomiast cło autonomiczne na zboże w wysokości 3.50 marek na pszenicę i 3 na żyto. Wprowadzono również cło na bydło i mięso. Ustawa ma obowiązywać dwa lata. Zupełne zwycięstwo na stronę rządu przechyliło stronnictwo centrum, które uchwaliło przedewszystkiem własne żądania i głosowało razem ze stronnictwami rządowemi, nawet przeciw skrzydłu robotniczemu własnej partji. Uchwała powyższa spotkała się z zaciętą opozycją socjaldemokratów, którzy na łamach Vorwartsu nawołują do walki, twierdząc, że sprawa nie jest jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta

Złoty polski. Wywołanie sztucznego spadku złotego polskiego na giełdzie w Gdańsku i Berlinie nie udało się, albowiem spadek, wywołany w ostatnich dniach, był zupełnie nieuzasadniony. W dniu 30 lipca złoty podniósł się znacznie. Poselstwa polskie zagranicą rozesłały uspakajające wyjaśnienia stwierdzające, że skarb Banku Państwa jest nienaruszony, że niema żadnej inflancji, a spadek złotego był tylko zjawiskiem przypadkowem i chwilowem.

Wydalenie optantów. Zatarg polsko-niemiecki rozszerza się obecnie również i na sprawę optantów. Jak wiadomo z telegramów, z Niemiec wyjechały w ostatnich dniach poszczególne grupy optantów polskich do Polski. Dzienniki niemieckie donoszą, że z dniem 1-go sierpnia zacznie się wydalanie optantów niemieckch z Polski. Między optantami niemieckimi w Polsce odróżnia się posiadających grunta od tych, którzy gruntów nie posiadają. Ci ostatni mają być wydaleni z dniem 1-go sierpnia b. r. Liczba tych optantów dochodzi do 15,000. Optanci posiadający posiadłość ziemską, mogą pozostać do 1-go sierpnia 1926. Liczba tej kategorji optantów wynosi 10,000. Wymienionym liczbom optantów niemieckich w Polsce odpowiada liczba 8.000 polskich optantów w Niemczech.

Prasa niemiecka wskazuje na zapowiedzi wydalenia optantów niemieckich z Polski, wzywa do odwetu na optantach w Niemczech. W tym stanowisku prasy niemieckiej jest jakaś dziwna nieznajomość rzeczy, a może raczej obłuda. Wiadomo przecież, że optanci polscy z Niemiec już wyjeżdżają, a optanci niemieccy z Polski dopiero mają wyjeżdżać. Wydalenia więc nie zaczęła Polska. Co zaś do owego terminu 1-go sierpnia, w którym część optantów niemieckich ma opuścić Polskę, to termin ten nie pochodzi z samowoli władz polskich, lecz jest następstwem rozstrzygnięcia międzynarodowego wyroku, wydanego zeszłego roku w Wiedniu.

(Przy tej sposobności przypominamy raz jeszcze, że cała powyższa sprawa nie odnosi się do optantów z Górnego Śląska).

Opróżnienie osadzonych miast niemieckich. Generał Guillaumat, głównodowodzący wojsk okupacyjnch, skierował do prezydenta rejencyjnego w Dusseldorfie zawiadomienie, że zostaną opróżnione ziemie, obsadzone od dnia 11 stycznia 1923. Mianowicie do 20 lipca opróżni się teren obsadzony przez Belgję oraz teren leżący w prowincji Westfalji, zaś do dnia 31 lipca resztę obszaru. „Temps“ donosi, że rządy angielski, francuski i belgijski porozumiały się, aby w najbliższych dniach opróżnić równocześnie miasta Dusseldorf, Duisburg i Ruhrort, obsadzone w roku 1921.

Anglja. W kołach rządowych uważa się sytuacje w angielskim przemyśle węglowym za beznadziejną. Przypuszczają, że na posiedzeniu komisji rządowej do badania sytuacji minister Bridgeman zaprosi prawdopodobnie pracodawców i pracobiorców. Dalej wskazuje się na to, że komisja zajmie się żądaniem pracodawców obniżenia zarobków. Rząd stara się wywrzeć na właścicieli kopalń nacisk, aby cofnęli swoje żądania. W miasteczku Blyneat, w pobliżu Cardiffu, przyszło do starcia między 50.000-ym tłumem strajkujących a policją. Strajkujący o świcie udali sie na kopalnie, gdzie pracowało 700 górników i chcieli ich przepędzić. — Między we-

zwaną policją a strajkującymi przyszło do starcia, 16 osób jest ciężko rannych. Zjazd angielskich właścicieli kopalń odrzucił propozycję górników o 5-procentowe podwyższenie płac.

Litwa. „Żynjos" pisze w związku z oświadczeniem delegata rządu litewskiego na konferencji genewskiej w sprawie mniejszości narodowych co następuje: Jeżeli wszystko to, co w interpelacji mniejszości narodowych było zamieszczone, odpowiada prawdzie, to jest to dla Litwy ogromny skandal. Nie zdarza się to zresztą poraz pierwszy, cała bowiem polityka obecnego rządu jest jednym nienieprzerwanym szeregiem skandali, które przynoszą Litwie poważne szkody na terenie międzynarodowym.

Powstanie w Sowietach.

Niezwykle surowa cenzura, stosowana względem prasy w Rosji sowieckiej przemilczała cały szereg wypadków, któreby mogły rzucić niekorzystne światło na stosunki panujące wewnątrz granic sowieckich. To jest przyczyną, dlaczego tak mało wiemy o t. zw. powstaniach i ruchawkach chłopskich, demonstracjach kontrrewolucyjnych i t. p. rzeczach. Bywa też, że wiemy czasami „za dużo", t. zn. z braku pewnych i sprawdzonych wiadomości krążą często pogłoski przesadzone i wyolbrzymione. Poniewaz prasa sowiecka milczy uparcie o walkach toczonych tu i owdzie z powstańcami, najczęściej dowiadujemy się o nich dopiero ze sprawozdań sądowych, których gazety sowieckie odmówić nie są w stanie czytelnikom. Największemi ogniskami ruchu kontr-rewolucyjnego są: 1) Kaukaz, 2) Ukraina, 3) Białoruś sowiecka w Europie i Turkiestan oraz Syberja w Azji.

Na Kaukazie po ostatniem powstaniu gruzińskiem, uspokoiło się znacznie. Na Ukrainie wciąż wybuchają mniejsze i większe ruchawki hajdamaków, petlurowców, kozaków i t. d. wszakże ostatnio najsłynniejsza banda dowodzona przez kobietę, atamana „Marusię" została zniszczona w r. z. i rozprawa sądowa w maju r. b. zakończyła ostatecznie nieprzerwane dotychczas pasmo walk w tym rejonie. Zato z dziwnym uporem powstają coraz nowe organizacje , na miejsce uprzednio zniesionych na Białorusi Sowieckiej.

Niedawno ukazała się sensacyjna wiadomość w londyńskim „Timesie" o wielkiem powstaniu na Białorusi, dowodzonem przez b. generałów armji Wrangla. Po kilku dniach nadeszło potwierdzenie tej wiadomości, następnie poczęły krążyć coraz fantastyczniejsze pogłoski o tem powstaniu. Prasa sowiecka zaprzeczyła i w końcu wszystko ucichło. Prawdopodobnie dowiemy się prawdy dopiero po upływie dłuższego czasu na... rozprawie sądowej.

Tymczasem, mimo najkategoryczniejszych zapewnień, że „wsio błogoispolno" (wszystko w porządku) dowiadujemy się o innym fakcie: pewna organizacja powstańcza operowała na terenie gub. Czernichowskiej od sierpnia roku 1924 czerwca roku 1925 i w przeciągu tego czasu dokonała 83 zbrojnych napadów. Między innemi na stację kolejową Klipcy, kiedy to zabity został współpracownik czerezwyczajki. Również organizacja ta zamordowała feldjegra czerezwyczajki, trzech wywiadowców rejonu czernihowskiego, ograbiła 7 kas fabryk sowieckich, spaliła w powiecie Surażkim 5 lokali partyjnych, rozgromiła 16 składów „Chleboprodukta", ograbiła w Surażu i Klipcach 11 przedsiębiorstw państwowohandlowych, dokonała napadu na urząd powiatowy, na arsenał powiatowy i zamordowała w guberni 16 partyjnych agitatorów odkomenderowanych na wieś dla agitacji. Szczegóły tej zaciętej walki prowadzonej z obydwóch stron z wielką zaciekłością zostały ujawnione na procesie.

Ledwo przebrzmiały pierwsze echa powstania w Czernichowskim, a już donoszą z pow. Ihumeńskiego o nowej ruchawce, która wyrosła natychmiast w potężną organizację i stała się plagą miejscowego komunizmu. Wysłana specjalna ekspedycja karna na początku lipca r. b., nie zdołała dotychczas dosięgnąć powstańców, którzy ukryli się w lasach.

Jednocześnie prawie, bo dnia 27-go czerwca nadeszła do Moskwy widomość, iż wśród mieszkańców Turkiestanu daje się zauważyć znowu ruch skierowany przeciwko bolszewikom. Turkmeni i Basmaczowie znów podnoszą głowę. Tym razem jakoby akcja prowadzona jest ostrożniej i bardziej planowo. Nie wybuchają jak przedtem w różnych miejscach powstania małemi grupkami bezplanowo i bezcelowo, ale akcja kierowana jest z góry, przez organizacje poważne, mające swe siedliska w ważniejszych centrach i miastach. Wobec tego rząd sowiecki udzielił ponownie czerezwyczajce w Taszkiencie specjalnych pełnomocnictw z prawem wyłonienia komisji nadzwyczajnej do walki z kontrrewolucją.

Są to tylko drobne przykłady wielkiego ruchu, a raczej odruchu, przeciwko terrorowi czerwonego smoka, który rozłożył się na ziemi rosyjskiej i gniecie ją niemiłosiernie. Mniejsze i większe powstania wybuchają wciąż nanowo w różnych zakątkach wielkiego obszaru od Mińska do Władywostoku.

Zając i żaba.

Bajka

Szarak, co nieraz bywał w kłopotach i trwogach,
Nie tracąc czasu, póki czuł się rączy,
Teraz podupadł na nogach,
Poczuł, że się źle z nim skończy;
więc jęknął z głębi serca: Ach, nie masz pod słońcem
lichszego powołania jak zostać zającem!
Co mię w dzień pies, lis, konik, kania,
i wrona
a nawet i ona,
jak chce, tak gania!
A w noc gdy drzemię, oko się nie zmruja,
bo lada komar bzyknie przez siatki pajęcze,
wnet drżą me serce zajęcze,
tchórząc tchórzliwiej od tchórza.
Zbrzydło mi życie, co jest wielkim niepokojem,
postanowiłem dziś je skończyć samobojem.
Żegnaj więc, miedzo lat mych wiośnianych kolebko?
Wy, kochanki młodości, kapusto i rzepko,
pożegnalnemi łzami dozwólcie się skropić!
Oznajmię wszem wobec, że idę się utopić!
Tak z płaczem, gdy do stawu zwraca skoki słabe,
po drodze stąpił na żabę.
Ta mu, jak raca drgnąwszy, z pod nóg szusła,
i z góry na łeb w staw plusła
A zając rzekł do siebie: Niech nikt nie narzeka,
że jest tchórzem, bo cały świat na tchórzu stoi.
Każdy ma swoją żabę, co przed nim ucieka,
i starego zająca, którego się boi.

Adam Mickiewicz.

RZECZY CIEKAWE.

PRZYGODA MURZYNA W PARYŻU.

Pewien murzyn, z tęsknoty za swoim panem, postanowił go odszukać i w tym celu opuścił rodzinne strony. udając się do Paryża. Tam jednak nie mógł w żaden sposób oswoić się ze stosunkami. Okropnym przestrachem napawały go ustawicznie przebiegające liczne samochody i tramwaje, przed któremi chował się biedak do bram kamienic. W najdalszej dzielnicy Paryża, wynajął sobie na poddaszu pokój, który uważał za najpewniejsze dla siebie schronienie. Po kilkudniowych bezowocnych poszukiwaniach za panem, zamknął się wreszcie w swojem mieszkaniu i nie chciał nawet przyjmować posyłanego 'mu jedzenia. Wreszcie wyważono drzwi, a wówczas cały grad flaszek posypał się na wchodzących. Przywołana policja próbowała się dostać przez okno do środka, jednak wkrótce musiano zaniechać i tej drogi, albowiem kilku policjantów czarnoskóry poranił flaszkami.

Tymczasem dobrowolny więzień przygotował się u siebie do ostatecznej walki, zastawiając sprzętami drzwi i okna. Lecz i policja przemyśliwała nad tem, jakby można było ujarzmić „czarnego ptaszka". Zachowując wszelkie ostrożności, zbliżyła się do drzwi murzyna i do dziurki od klucza przyłożyła węża, którego drugi koniec połą-

czony był z basenem, napełnionym gazem, wywołującym łzy. Tego jednak było już czarnemu stanowczo za wiele. Posądzając swoich prześladowców prawdopodobnie o spółkę z djabłem, w obawie przed czarami, otworzył i wpuścił policję, która ku uciesze licznej gawiedzi, odprowadziła płaczącego murzyna do komisarjatu.

W POŚCIGU ZA MAŁPĄ.

Światowej sławy małpa (szympans) „Consul" w mieście francuskiem Bordeaux, zdołała wymknąć się ze swej wygodnej klatki i urządziła sobie przechadzkę po ulicach miasta, wywołując zrozumianą ciekawość oraz i przestrach wśród spokojnych obywateli. W kilku minutach zbiegło się około 5000 osób ze wszech stron, aby podziwiać małpę, a naprędce zebrany zastęp policyjny nie mógł w żaden sposób aresztować zbiega i przywrócić porządek uliczny. Zwierzę z początku zdawało się być w jak najlepszym humorze; podało rękę kilkuset osobom, przyjęło nawet papierosa od jednej, ale wkrótce, być może, zniecierpliwione wzrastającą ciągle ciekawością tłumu, ...ło okazywać znaczne objawy niezadowolenia: podrapało kilka bliżej stojących osób i wspięło się nagle na wysoki słup ulicznej lampy łukowej.

Daremnie policja usiłowała wszelkiemi środkami, nawet używając siły, przyłapać małpę, aby ją z powrotem umieścić w klatce. Przez przeszło godzinę „Consul" wyśmiewał się i drwił z jej wysiłków, czując się zupełnie bezpieczny na zdobytym swą małpią zręcznością, wysokim... stanowisku. Nareszcie zjawił się teatralny woźny; wpadł on na pomysł przywiezienia ze sobą roweru, na którym co wieczór, „Consul" popisywał się w cyrku.

Widok swej maszyny podziałał: małpa spokojniutko zlazła z latarni i wśród oklasków ludu wróciła na rowerze do teatru, gdzie ją jaknajprędzej bezpiecznie osadzono w klatce.

Z kraju i ze świata.

DZIAŁDOWO. **Oświata pozaszkolna.**

Ruch oświaty pozaszkolnej, na terenie Działdowa i okolicy rozpoczął się w miesiącu marcu r. b. Głównym organizatorem tego ruchu był pan Franciszek Mudryk nauczyciel, który wraz z nauczycielem Piotrem Pszennym, urządzali i wygłaszali odczyty z lampą projekcyjną. Tematy do odczytów były z historji Polski, geografji. Początkowo w powiecie urządzano z ramienia Inspekcji Szkolnej, zaś w samym Działdowie z ramienia Sokoła. Aby móc skuteczniej przeprowadzić działalność oświaty pozaszkolnej, zawiązało się: „Towarzystwo Oświaty Pozaszkolnej, Zjednoczonych Towarzystw Polskich w Działdowie". Prezesem tegoż Towarzystwa został wybranym p. Inspektor Szkolny Paweł Klimosz. Od marca, do końca roku szkolnego, wygłoszono, na terenie Działdowa i okolicy preszło 30 odczytów. Zainteresowanie ludności na wioskach jest dość dobre, chociaż w różnych wioskach różne. Na szczególną uwagę zasługują: Nowa Wieś i Kisiny, gdzie liczba słuchaczów starszych dochodziła do 150, do czego przyczynili się p. nauczyciele poszczególnych wiosek, zawiadamiając i zachęcając ludność do wziecia udziału. Obecnie z powodu wakacji czynność ta została zawieszona, lecz mamy nadzieję, że po wakacjach pójdzie znów dawnym śladem.

ZEBRANIE W MAZURSKIM DOMU.

W niedzielę, dn. 19 lipca odbyło się w Mazurskim domu zebranie członków Polsko-Mazurskiego Towarzystwa. Zagaił zebranie prezes towarzystwa wójt Żywiec z Brodowa. Po odczytaniu protokułu z poprzedniego zebrania poruszona została kwestja banku mazurskiego i przemysłu rodzinnego. Sprawą mazurska zaczyna się interesować cała Polska. Pragnie pracować dlań akademicka młodzież Poznańska, z pomocą przy założeniu banku przyjść zamierza Koło Przyjaciół Mazur we Lwowie. Jeżeli jednak bank ma powstać, to przedewszystkiem powinni pomyśleć o tem sami Mazurzy. Toż samo powiedzieć można i o mazurskim przemyśle ludowym. Mazurzy powinni zainteresować się wytwórnią kilimów, która mieści się w budynku szkolnym. Wytwórnia ta, jak już pisaliśmy w Gazecie, przekształcona została we współdzielnię. Udział wynosi 50 złotych, a można go wpłacać nawet ratami. Kilimy te winny być wyrabiane padług starych mazurskich wzorów. Mazurzy bowiem mieli swoją sztukę ludową, tak jak inne szczepy i narody. Dziś ta sztuka ludowa jest bardzo ceniona, dziś pracuje się powszechnie nad jej wskrzeszeniem. W Polsce mamy sztukę ludową zakopiańską, huculską, łowicką, kaszubską, dla czego nie możnaby wskrzesić sztuki mazurskiej. Mazurki i Mazurzy, przybywający do Działdowa, powinni zwiedzić wytwórnię.

Na zapytanie p. przewodniczącego w sprawie Mazurów optantów, członków Towarzystwa, p. redaktorka Sukertowa oznajmiła, że Władze Polskie, tak jak obiecały,— wszystkim lojalnym obywatelom Mazurom, z pokolenia na pokolenie w powiecie osiadłym, pozostać w kraju pozwolą. (Urzędowa wiadomość, potwierdzająca to słowo, niebawem nadeszła do Starostwa). Chodziło jednak zawsze o Mazurów polskiej mowy nigdy zaś o Niemców—optantów.

Po wyczerpaniu porządku dziennego p. redaktorka Sukertowa wygłosiła odczyt o ziemiach polskich i o bogactwie Polski. Odczyt ilustrowany był licznemi obrazami świetlnemi. Mogli więc słuchacze oglądać Polskę od Karpat aż po morze. Obrazy wyświetlał pan nauczyciel Pszenny z Działdowa.

UZDOWO.

Stara to wioska, jedna z najstarszych w powiecie działdowskim, istniała ona już w XIV w., stąd wyszedł niegdyś Jan, sędzia ostródzki, którego wspominają dokumenty z 1440 wieku. Wieża kościelna pamięta jeszcze czasy krzyżackie. Przed wojną wisiał dzwon stary ulany w Gdańsku w 1599 r. przez znakomitego mistrza Gerdta Bendingka. Dzwon ten zabrany został przez władze niemieckie podczas wojny. Dziś dzwoni tu o wschodzie i zachodzie słońca dzwon z roku 1707. Ołtarz wzniesiono w 1740 r. Wieś w czasie wojny bardzo ucierpiała, dziś posiada liczne nowowybudowane domy. Żniwa w tym roku, jak wszędzie w powiecie, doskonałe.

Z DALSZYCH STRON.

Groźne osunięcie się góry na tor kolejowy w Nowosądeckim w Małopolsce. Wskutek długotrwałych deszczów osunęła się góra między stacjami kolejowemi Limanową a Tymbarkiem, na tor kolejowy. Dom, który stał na szczycie tej góry osunął się razem z górą i w stanie nienaruszonym stoi obecnie na torze kolejowym. Ruch kolejowy wskutek tej przeszkody odbywa się po linji bocznej, co powoduje stale znaczne spóźnienia. Góra ta osunęła się dlatego, że woda wciekając w ziemię natrafiła na twardą warstwę nie przepuszczającą jej, wskutek czego spływając wewnątrz po twardej warstwie oddzieliła od niej ziemię, która nie mając oparcia następnie osunęła się.

— **Powódź,** spowodowana topieniem śniegów w górach i wielkiemi ulewami przeszła już, równie niemal szybko, jak gwałtownie się rozpoczęła. W dzielnicy, która najwięcej ucierpiała — w Małopolsce, wody, zniszczywszy dotkliwie okolice przybrzeżne rzek, powróciły do swoich łożysk. Opadła Wisła między Sandomierzem a Płockiem, przybierając jedynie w dolnym swym biegu. Pod Toruniem przerwała ona nawet tamę, zalewając pod wsią Czarnowem rozległe pola na szerokości 8 kilometrów. Wysłane tam oddziały saperskie rozpoczęły natychmiast działalność ratowniczą, wznosząc w wyrwie tamę, uniemożliwiającą dalsze rozszerzanie się powodzi. Klęska pod Toruniem nie przybrała większych rozmiarów.

— **Wielkie upały w Wielkopolsce.** W przeciwieństwie do Małopolski, gdzie panujące od szeregu dni ulewne deszcze ostatnio spowodowały powódź, w Wielkopolsce panują upały i brak deszczów.

— **Niemieckie samoloty nad Pomorzem.** Przed kilku dniami pojawił się znowu na terytorjum polskiem niemiecki aeroplan, który leciał od strony Czerska ku granicy niemieckiej. Te nieproszone i częste gościny samolotów niemieckich niepokoją tutejszą ludność.

— **Komuniści najchętniej zajmują się szpiegostwem.** W Warszawie dzięki usiłowaniom policji wykryto niebezpieczną organizację szpiegowską. Znosiła się ona nietylko z bolszewikami, ale też miała związek nawet z Berlinem. Ośrodkiem tej organizacji było przeciwreligijne piśmidło zwane szumnie „Ewangelją Myśli". Miała też ta organizacja duże stosunki w urzędach państwowych, w tych

zwłaszcza, które miały styczność z wojskowością i kolejnictwem. Jeden z zaufanych członków ministerstwa kolei — Banach, u którego znaleziono mnóstwo obciążających bandę szpiegowską, bardzo ciekawych papierów, tak się przeraził pojawieniem policji, że podobno oświał. Śledztwo w tej ważnej sprawie trwa jeszcze.

Z ZA KORDONU.

Bargłówka, pow. raciborski. Na łamach „Katolika“ chciałbym się użalić na krzywdy, jakie się nam wyrządza na każdym kroku. I tak nasze polskie dziatki i niewiasty cieszyły się oddawna, gdy nadchodziła pora zbierania jagód, mając nadzieję, ze będą mogły coś zarobić przy zbieranie jagód. Ale nadzieje te po części w niwecz się obróciły, poniewaz, aby móc zbierać jagody, trzeba zakupić sobie kartkę, która kosztuje 3 względnie 5 mk. A zatem zony i dzieci robotników leśnych załacić muszą 3 mk., a wszyscy inni 5 mk. Widzimy w tem krzywdę dlatego, ponieważ na zbieraniu jagód można zarobić tylko 50 do 80 fen. dziennie, wobec czego trzeba pracować jaki 5—10 dni na opłatę kartki. Aby krzywdę tę od siebie odwrócić, udały się kobiety z prośbą do księcia raciborskiego w Rudzie, do którego las w okolicy należy, atoli prośby były bezskuteczne, gdyż również książę obstawał przy tem samem żądaniu. Z drugiej strony gmina nasza wynajęła księciu raciborskiemu obszar gminy na polowanie i to za śmieszną opłatą 7 centnarów zboża, względnie ich równowartości. Ze względu na to, że zające strasznie niszczą zbiory na naszych polach, zalecałoby się księciu raciborskiemu, żeby także tu zaprowadził system kartkowy dla każdego zająca, bo by przytem nasza gmina wiele skorzystała. Na następny raz, szanowni gospodarze nie dajmy się znowu otumanić przy wynajmowaniu“.

ODJAZD OPTANTÓW WESTFALSKICH DO POLSKI.

Odjechał z dworca Śląskiego pierwszy wielki transport optantów-polaków, wydalonych z Niemiec. W transporcie tym, który prowadził energicznie i dzielnie p. Paluczek, były prezes Związku Polaków w Duisburgu było 460 optantów z Nadrenji i Westfalji. Na dworcu w Berlinie, gdzie pociąg stał przez godzinę, konsulat polski zorganizował dla optantów śniadanie. Każdy otrzymał 2 kubki kawy, 4 bułeczki i parę kiełbasek. Dzieci zamiast kawy dostały mleko. Na powitanie optantów przybyli na dworzec Śląski o godzinie 7 dyrektor Gł. Urzędu Emigracyjnego z Warszawy p. Gawroński, radca emigracyjny poselstwa w Berlinie dr. Dalbor ze swym zastępcą p. Tułasiewiczem i p. konsul Namysłowski, który kierował całą opieką nad optantami w Berlinie. Z ramienia prasy przybyli na dworzec korespondenci dzienników warszawskich: red: Rettinger, red. Świeczek oraz w imieniu „Dziennika Berlińskiego“ red. Tabernacki. Dawni współobywatele nasi w dobrej myśli i w dobrem usposobieniu jechali do Polski, by tam na ojczystej ziemi pracować. Gdy pociąg ruszył, optanci na okrzyk pożegnania i życzenia „Szczęść Boże“, odpowiadali okrzykami — „Niech żyje Polska!“. Zast. radcy emigracyjnego poselstwa — p. Tułasiewicz, udał się tym samym pociągiem, by odprowadzić optantów aż do Poznania.

ZE ŚWIATA.

— **Trudności w zakładach Kruppa.** Huta Fryderyka-Alfreda, należąca do zakładów Kruppa, która już wygasiła dwa piece — obecnie ma zamknąć także walcownię, ponieważ niema dokąd zbywać swych produktów. Jednocześnie wielka część robotników ma być natychmiast zwolniona.

W Marsylji we Francji zastrejkowali kelnerzy. Nie chodzi w tym wypadku o poprawę zarobku, jak raczej o wywalczenie prawa noszenia zarostu kelnerom, którego im obecnie odmawiają.

— **Groźba strajku górników w Anglji i Ameryce.** Minister pracy wyjechał do Anglji po odbyciu konferencji z prezydentem Coolidge. Celem jego podróży będzie porozumienie się z rządem angielskim w sprawie wspólnej akcji na wypadek wybuchu strejku górników w obydwu krajach. Strejk robotników kopalnianych w Ameryce zapowiada się na dzień 1 września, natomiast strejk górników angielskich na 1 sierpnia. Amerykański minister pracy wróci ze swej podróży 25 sierpnia.

— **Mussolini choruje na raka.** „Allgemeine Zeitung“ donosi z Rzymu, że Mussolini cierpi na poważną chorobę żołądka i w najkrótszym czasie ma się poddać operacji. Lekarze mieli rzekomo stwierdzić raka żołądka.

— **Straszne skutki powodzi na Korei.** Sprawozdawca „Daily Telegraph“ donosi, że z powodu powodzi w Korei zginęło w Seul 1000 Koreańczyków. Powódź zniszczyła 2000 domów, przedmieścia Lungszau i wyspa Tokio stoją pod wodą. Wszystkie połączenia są przerwane. 300.000 ludzi znajduje się w nędzy. Okręty pomocnicze są wobec fal bezsilne. Wysłano okręty na pomoc. Woda w rzekach podniosła się o 30 stóp.

— **Głód w Chinach.** Prasa angielska donosi z Tokio, że dotychczasowe groźne położenie w Chinach zaczyna się nieco wyjaśniać. Wobec braku środków do życia strajkujący zwolna zaczynają wracać do pracy Równocześnie wobec panującego głodu wśród mas dają one mniej posłuchu agitatorom komunistycznym, nawołującym do zbrojnych wystąpień przeciwko Anglikom. W Szanghaju tłum spowodował aresztowanie agitatora bolszewickiego.

Masowe wypowiedzenie pracy w całych Niemczech. W okręgu Ruhry w zamkniętych kopalniach wypowiedziano pracę na koniec lipca 9400 robotnikom. Od minięcia czasów inflancji straciło tu pracę 105000 ludzi. Firma „Thyssen“ zamknęła szereg kopalń w Hamborn i Loberg i wypowiedziała pracę dalszym 1200 robotnikom z terminem od 31 lipca. W okręgu przemysłowym środkowo-niemieckim wypowiedziano w sobotę pracę 3000 robotnikom z terminem od 1 sierpnia b. r. Oczekuje się dalszych zwolnień.

Zagranica wycofuje kredyty z Niemiec. „Rhein u. Ruhrzeitung“ donosi, że w sobotę nastąpiły pierwsze wypowiedzenia kredytów w zakładach przemysłowych Ruhry przez banki zagraniczne. Tak w jednym z wielkich koncernów wypowiedziano już jedną trzecią część kredytów, udzielonych w kwietniu. Przyczyna wypowiedzenia leży zdaje się w tem, że parlament Rzeszy uchwalił ustawę o uwartościowieniu pożyczek, i przeciw tej ustawie chcą tak zaprotestować koła bankowe zagranica.

Trzy pioruny biją w jedną rodzinę. Niezwykle tragiczny wypadek i rzadki zbieg okoliczności zdarzył się w niedzielę, w miejcowości Pohorx koło Pragi czeskiej. W ciągu jednego dnia trzy osoby z jednej rodziny zostały rażone piorunem. Ojciec został rażony w polu przy orce, matka i starszy syn również w polu zostali ciężko porażeni przez inny grom, wreszcie trzeci grom wpadł do izby i poraził najmłodsze dziecko.

Niebywałe upały w Rosji. Z Moskwy donoszą, że w północnych i wschodnich okręgach Rosji sowieckiej panują niebywałe upały. Na Zawolżu i nad Uralem, upały dochodzą do 40 stopni, zagrażają poważnie zasiewom. W Piotrogrodzie i w innych miastach zanotowano liczne wypadki porażenia słonecznego. Według opinji obserwatorjum piotrogrodzkiego, tak wysokiej temperatury nie notowano w tych szerokościach od 100 lat.

Poradnik gospodarski.

Najtańszy sposób nabywania pszczół podaje w „Pszczelnictwie Polskiem“ p. Szosłowski, a mianowicie: W lecie, w czasie rójki, często można widzieć lecące roje, które, albo niespostrzeżone przez właściciela, albo też z powodu osadzenia ich w nieodpowiednim ulu, opuszczą swoje miejsce i lecą w świat. Pszczoły takie albo mają już wyszukane nowe mieszkanie i w nim się lokują, albo też często nie mając takiego, siadają gdzieś na gałęzi i giną, jeżeli nie zostaną przez kogoś odnalezione. Takie zdziczałe pszczoły często przylatują do innej pasieki, o ile tam znajdą ul przygotowany, ale najczęściej osiedlają się w dziupli jakiegoś starego drzewa.

Chcąc takie pszczoły zwabić do ula, dobrze jest wywiesić ule na starych drzewach w ogrodzie, lub też w polu, w miejscach zacisznych. Do takich uli chętnie przylatują pszczoły odleciane.

Pszczoły te można wieczorem przypędzić do ula w pasiece, a próżny znów wywiesić na to samo miejsce. Nie mając środków na zakupienie pszczół, wymyśliłem taki sposób już jako chłopiec i miałem w krótce prześliczny rój, który był początkiem mojej pasieki.

Poleciłem ten łatwy i najtańszy sposób nabywania ro-

jów na jednym z moich odczytów w okolicy Cieszyna i dowiedziałem się, że jeden gospodarz w przeciągu jednego miesiąca złapał w ten sposób 4 piękne roje.

Na ule takie wystarczą deski 30 mm. grube, a rozmiar musi być następujący: wysokość 60 cm., głębokość 35 cm. szerokość 20 cm.

W moim ulu umieszczam 5 górnych ramek z próżną robotą i przymocowóję je tak, aby nie ruszały się. Pszczelarze, zajęci podczas rójki inną pracą, niemający czasu do pilnowania pasieki, mogą się zabezpieczyć przed utratą rojów w ten sposób, że na pewnej odległości od pasieki, umieszczają takie wabiki, o ile znajdują się tam drzewa odpowiednie i po powrocie z pracy mogą odleciane roje przyłożyć do właściwych uli.

Tępienie mrówek. Różne są sposoby tępienia mrówek. Jedni zalecają użycie terpentyny, albo naftaliny, zalewając lub sypiąc na miejsca, gdzie pojawiają się mrówki. Nafta także oddać tutaj może bardzo dobre usługi. Najlepiej wyszukać mrowisko i polać naftą, a mrówki wyniszczy się.

Inny sposób, który poleca jako wypróbowany i skuteczny jedna z doświadczonych gospodyń, jest następujący: Wziąć miodu, lub w braku tego syropu i cokolwiek drożdży, pomieszać razem, ponakładać na talerzyki itp. i poustawiać w miejsca, w których się mrówki ukazują. Po stosunkowo krótkim czasie, bo po 2 lub 3 dniach, znikną.

Wreszcie poleca pewna gospodyni użycie popiołu drzewnego, którego mrówki nie znoszą. Gdy się tylko gdziekolwiek pojawią, czy to w pokoju, śpiżarni lub pasiece, należy nasypać suchego popiołu, a mrówki natychmiast znikną. Od wielu lat, pisze owa gospodyni, używam tego sposobu, który jest niezawodny i tani.

Jak należy zabijać króliki? Hodowcy nasi, by zabić królika, biorą go lewą ręką za uszy, a prawą uderzają silnie w kark i w ten sposób królika pozbawiają życia. Sposób to zły, albowiem trzeba już wielkiej wprawy, by w tak niedogodnej pozycji uderzeniem życie królikowi odebrać! Gdy od jednego uderzenia zwierzę nie ginie, następuje tak zwane dobijanie, podczas którego biedne zwierzę najniepotrzebniej strasznie męczyć się musi. Zagraniczni hodowcy używają innego sposobu do zabijania królików. Sposób ten jest następujący: królika kładzie się na stole, lewą ręką chwyta za uszy, do prawej bierze siekierę o wąskim obuchu i jednem silnem uderzeniem poza uszy, pozbawia się królika życia. Następnie cienkim, ostrym nożykiem, używanym do bicia kur, przez pyszczek, wskutek uderzenia otwarty, przecina się od środka żyły i oddziela od głowy kręgi karkowe, które wskutek uderzenia wyskoczyły ze stawo . Przez otwarcie żył uchodzi krew, zaś przez oddzielenie kręgów dobijamy królika, gdyby wyjątkowo był ogłuszony. Sposób ten jest tak dobry, że każdy, kto go tylko spróbowat, już inaczej królika zabijać nie będzie.

Dobre rady,

zamieszczone przez ks. Gizewjusza w „Przyjacielu Ludu łeckiego" 1844 r.

Rozumny gospodarz na piaszczystej roli,
Gdy chce mieć pożytek z żniwa do woli,
Z piaskami pomiesza gnój dobry i glinę,
Wwożąc je na każdą piaskową mieścinę
Bo to spaja ziemię i mocy jej dodaje
I czyni ją żyzną i bogactwo daje.

Łąki twe bagniste przekop rowami,
I będziesz miał więcej siana i lepszego,
Bo wiedz to i wierzaj, jak starzy mawiają,
Że na każde pięć stóp rowu kopanego
Jedną kopę siana więcej dostawają.

Wygoń wróble z gumna swego,
Z góry myszy pożądliwych
Równie oddal z domu twego
Żydów, twych pieniędzy chciwych,
A zapewne ci zostanie
Więcej zboża na przedanie.

Wesoły kącik.

Nieotochodzi.

W gościnę do swej sąsiadki przyszła pani Marcinowa, ceremonjalna i robiąca z siebie wielką panią. Gościnna sąsiadka przyjęła panią Marcinową dobremi słowami, zaś w chwil parę znalazła się już przed Marcinową na czystym obrusie salaterka z pachnącą świeżą jajecznicą.

— Ale, co pani robi? woła żywo Marcinowa. Ja [illegible]prawdy dziękuję, ja zresztą jaj nie znoszę!

— Ej, pani Marcinowo; odpowie jej sąsiadka: tu nikt nie wymaga, żeby pani jajka niosła... Ale zjeść parę świeżych jaj to przecie nie tak nam trudno.

4 gatunki dowcipu.

1. Gdy się wszyscy śmieją, a dowcipny się nie śmieje.
2. Gdy się wszyscy śmieją i dowcipny wraz ze wszystkimi.
3. Gdy się nikt nie śmieje, tylko dowcipny.
4. Gdy się nikt nie śmieje, a dowcipnego wypraszają za drzwi.

To dlatego:

— Powiedz-no, dlaczego to tutaj tak psy szczekają w nocy?

— Nie wiesz jeszcze? Dla tego że tu ludzie obszczekują się po całych dniach, więc noce pozostawione są dla psów.

Wynalazca.

— Kto jest największym wynalazca na świecie.?

— Curie - Skłodowska!

— Nigdy w życiu! Mój przyjaciel, bo choć nigdy nikomu nie oddaje, ale zawsze wynajdzie takiego warjata, który mu coś pożyczy.

W sądzie.

Sędzia. Zatem, pan doktór, jako biegły, może stwierdzić bez żadnej wątpliwości, że oskarżony jest pijakiem nałogowym.

Doktór. Tego z pewnością twierdzić nie mogę, panie sędzio. To jednak mogę powiedzieć, że gdybym był butelką alembikówki nie czułbym się bezpiecznym w towarzystwie tego jegomościa.

W mieście.

— Czy zastałem pana radcę w domu?

— Nie, mąż mój wyjechał na polowanie.

— Och! A czy aby poluje szczęśliwie?

— To zależy. Gdy ma dubeltówkę, i chodzi piechotą rzadko co zabije, ale, gdy jedzie samochodem, to i bez dubeltówki raz po raz zabije coś po drodze.

Giełda.

Rynek zbożowy. Na giełdzie zbożowej w Warszawie płacono w dn. 19 lipca za 100 kilo — żyto smerykańskie 35.— zł. Żyto krajowe 18-19.— Jęczmień [illegible]gresowa 41.— Pszenica wielkopolska i pomorska 40.—41. warny wielkop. 31—32.— Kasza jęczmienaa 52.— Owies pomorski i wielkopolski 33.— Mąka żytnia 57.— Otręby żytnie 22.50.

Rynek pieniężny. Na giełdzie warszawskiej płacono w dniu 5 lipca za dolara 5.18½ zł. za angielski funt szterling 25,36.

„Gazeta Mazurska" i „Nowiny" pisma, poświęcone sprawom ludu ewangelickiego, wychodzą co niedzielę. Prenumerata kosztuje miesięcznie 60 groszy, za przesłanie do domu 10 gr. razem 70 gr., co wynosi kwartalnie 2 zł.

Do Czytelników.

Zwracamy się do wszystkich Szanownych prenumeratorów naszej Gazety, ażeby zechcieli wpłacić zaległą prenumeratę, a także wpłacić prenumeratę za kwartał III. Należność składać najlepiej w najbliższym urzędzie pocztowym na konto P. K. O. Nr. 4852.

Redakcja.

Redakcja w Warszawie: Boża 1 m. 10, tel. 408-24 W Działdowie Mazurski Dom Ludowy. Konto czekowe P. K. O. Nr. 4852

Redaktor odpowiedzialny: Emilja Sukertowa. Wydawca: Zrzeszenie Ewangelików Polaków, współwyd: Tow. Przyjaciół Mazur

Drukarnia „Współczesna", Warszawa, Szpitalna 10.